

Roman Wapiński

O poznawaniu dziejów Pomorza i dostrzeganiu ich złożoności

Acta Cassubiana 8, 203-211

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Roman Wapiński

O poznawaniu dziejów Pomorza i dostrzeganiu ich złożoności

Nie podejmuję się w tym artykule próby oceny stanu poznania dziejów Pomorza. Nie zawarłem też w nim takich propozycji ich ujęć, które by zasadniczo odbiegały od przyjętych przez autorów wielotomowej, wydawanej od schyłku lat sześćdziesiątych monumentalnej Historii Pomorza. Uważam, że nadal użytecznymi generalnymi propozycjami ujęć tych dziejów, ułatwiającymi ich poznanie, pozostają wysunięte przed kilkudziesięciu laty przez najlepszego niewątpliwie ich znawcę, twórcę koncepcji tego dzieła, Gerarda Labudę¹. Różnie tylko – jak wszystkie propozycje ujęć generalnych – bywają interpretowane.

Pragnę się jedynie podzielić niektórymi ze spostrzeżeń, jakie nasunęły się mi w toku badań dziejów najnowszych tej części Pomorza, która w naszej historiografii najczęściej jest obejmowana mianem Gdańskiego lub Nadwiślańskiego², i przeobrażeń narodowościowych w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX–XX w.³, przede wszystkim procesu kształtowania się polskiej wspólnoty wyobrażonej⁴.

¹ Zob. *Historia Pomorza*, t .I, do roku 1466, pod redakcją G. Labudy, część I opracowali: M. Biskup, J. Kostrzewski, G. Labuda, L. Leciejewicz, K. Ślaski, Poznań 1969, s. 7-31, 57-81.

² Zob. m.in.: *Główne elementy integracji Pomorza Gdańskiego z pozostałymi ziemiami polskimi w latach 1920-1970*, „Zapiski Historyczne”, 1972, z. 3, s. 47-79; *Polska nad Bałtykiem w latach 1920-1939*, *op. cit.*, 1979, z. 4, s. 5-22; *Życie polityczne Pomorza w latach 1920-1939*, Warszawa 1983; *Zewnętrzne i wewnętrzne aspekty konsekwencji powrotu Polski na Pomorze w 1920 r.*, „Zapiski Historyczne”, 1991, z. 2-3, s. 35-57.

³ Zob.: *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław 1994; *Polska na styku narodów i kultur. W kręgu przeobrażeń narodowościowych i cywilizacyjnych w XIX i XX wieku*, Gdańsk 2002.

⁴ Podzielał opinię Benedicte Andersona, że naród: „*jest to wyobrażona wspólnota polityczna, wyobrażona jako nieuchronnie ograniczona i suwerenna. Jest wyobrażona, ponieważ członkowie nawet najmniej licznego narodu nigdy nie znają większości swych rodaków, nie spotykają*

Nie traktuję zdecydowanej większości tych spostrzeżeń jako „odkrywczych”, w dokładnym tego określenia rozumieniu. Wiele z nich, podobnie jak znaczna część naszych opinii o badanych wyobrażeniach i zachowaniach społecznych, rzadko zasługuje na miano rzeczywiście oryginalnych. Identyczne lub prawie identyczne spotykamy przecież niejednokrotnie w wypowiedziach bohaterów analizowanych wydarzeń. Niemalą część formułowanych poglądów mimowiednie przejmujemy od współczesnych nam badaczy, podejmujących któryś z zakresów interesującej nas problematyki badawczej.

Gros ze spostrzeżeń, które mogą ułatwić badanie najnowszych dziejów Pomorza, poczyniłem niedawno, w pracach opublikowanych w ostatnich kilkunastu latach. Były to jednak lata bardzo burzliwe, obfitujące w wydarzenia i przeżycia, nieskładające do refleksji. Nagle, niemal z dnia na dzień, Polska odzyskała suwerenność, a ogromna większość jej mieszkańców mogła wreszcie, po raz pierwszy w swym życiu, zacząć korzystać z pełni swobód obywatelskich. O bardzo wielu uczestnikach współczesnego polskiego życia publicznego, w tym także o wielu historykach, zwłaszcza historykach najnowszych dziejów Polski, można powiedzieć, że zachłysnęli się wolnością. I uznać to za zjawisko naturalne. Nie tylko dlatego, że przyszło im żyć w czasach rzeczywistego przełomu politycznego, zawsze i wszędzie redukującego rolę myślenia racjonalistycznego. Także i dlatego, że przeżycia społeczeństwa polskiego⁵ ostatnich kilku dziesięcioleci przyczyniły się do upowszechnienia w jego kręgach opiniotwórczych i przywódczych myślenia symbolicznego, dysponującego trwałym wsparciem w cieszącym się w nich i wcześniej największą popularnością martyrologiczno-powstańczym nurcie polskiej tradycji narodowej, i do zdecydowanego po 1989 r. zwiększenia wpływu tego rodzaju myślenia na postrzeganie rzeczywistości. Tak aktualnej, tej z przełomu XX i XXI w., jak i minionej, sprzed kilku lub kilkunastu dziesięcioleci.

Tego, że po 1989 r. doszło wyraźnej intensyfikacji badań dziejów najnowszych Polski, nie trzeba dowodzić. Szanse poznania ich przez ogół aktywniejszych uczestników życia politycznego są dziś bez porównania większe, niż były przed kilkunastu laty. Każdy, kto interesuje się najnowszymi okresami dziejów narodowych, może bez trudu dotrzeć do prac traktujących o do niedawna przemilczanych, bądź bardzo niechętnie przypominanych wydarzeniach. Zdecydowane zwiększenie dostępu historyków do archiwaliów, nie tylko w kraju, przyczyniło się do wyraźnego wzrostu erudycyjności pisanych przez nich książek. Ich czytelnik może odnosić wrażenie, i w nim jest przez nich upewniany, że wszystkie publikowane w ostatnich kilku latach (im bliżej 2006 r., tym lepiej), w przeciwień-

ich, nic o nich nie wiedzą, a mimo to pielęgnują w umyśle obraz wspólnoty”. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przekład S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 19.

⁵ Ogółu obywateli państwa polskiego.

stwie do wydawanych powojennej Polsce do 1989 r. (w tzw. pierwszym obiegu), są pisane *sine ira et studio*, całkowicie wolne od ujęć prezentystycznych, także tych mimowiednych.

Tak cudownie się jednak stać nie mogło, i nie stało. Historycy są przecież ludźmi. Mogą się starać nie poddawać presji, wywieranej przez pretendujące i dziś do nieomyślności instytucje, związki polityczne i koterie, ale czy zawsze w pełni skutecznie? Czy historycy dziejów Pomorza, zwłaszcza dziejów Pomorza po II wojnie światowej, niemalej części z nas współczesnych, są w stanie badać je bez emocji, w całej ich złożoności? Gerard Labuda, w opublikowanym przed paru laty, wartym uwagi historyków wszystkich epok studium, poświęconym kwestiom genealogii teraźniejszości i przyszłości, za ułatwiającą zdanie sobie sprawy z dziedzictwa przeszłości uznał historiograficzną analizę *Wielkiej historii Polski*, 10-tomowej syntezy pióra historyków krakowskich, opublikowanej w latach 1998–2001. „*Pragniemy – konstatuje, określając swoje cele poznawcze – dowiedzieć się od każdego z autorów tych syntez, co w każdym badanym i rekonstruowanym przez nich okresie dziejów uważają oni za osiągnięcia lub niedociągnięcia, które w istotny sposób zaważyły nie tylko na jego spójności i odrębności, lecz także co, przechodząc w spadku od jednego do następnego okresu dziejów, zachowało swoją żywotność i w mniej lub bardziej zmiennej postaci stało się jednym z składników współczesności*”⁶. Nie ulega wątpliwości, że równie poznawczo użyteczna mogła by być analogiczna analiza wielotomowej *Historii Pomorza*. Takiego jednak zadania mógłby się podjąć tylko historyk, będący tak jak Gerard Labuda utalentowanym historiozofem i polihistorykiem. Bowiem tylko takiego byłoby stać na danie wyważonej, niepoddanej emocjom chwili, w miarę komplementarnej, uwzględniającej różnorodnie konteksty i uwarunkowania dziejów Pomorza, odpowiedzi na pytanie: na ile autorom tego dzieła udało się ukazać dziedzictwo przeszłości. Uważam jednak, że dziś pożytecznymi, ułatwiającymi wszystkim badającym dzieje Pomorza zdanie sobie sprawy ze wyjątkowej ich złożoności, mogą się okazać nawet przypuszczenia.

Ilu z nas, historyków dziejów najnowszych Polski, w tym także tych, których można objąć mianem „historyków dziejów Pomorza”, w dostatecznym stopniu uwzględnia, że bardziej długotrwałe, ściślejsze związki z państwowością polską – od jej zarania po rok 1945 – łączyły jedynie Pomorze Gdańskie. Ilu z dziś badających dzieje części Pomorza rozciągających się od Lęborka do Szczecina i ujścia Odry, analizując je – zawsze pamięta (nikt im nie musi tego przypominać) – że w Polsce do zwiększenia zainteresowań ich przeszłością i teraźniejszością, nawet w środowiskach przywódczych i opiniotwórczych, zaczęło dochodzić dopiero

⁶ G. Labuda, *Zadania i cele poznawcze syntezy historii Polski od prawieku do współczesności*, „Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości, Forum naukowe, Prace historyczno-politologiczne”, 2004, nr 4, s. 13.

w czasie II wojny światowej. W latach poprzedzających agresję III Rzeszy na Polskę, z podejmowaniem żywszych działań, wyraźniej sprzyjających rozwojowi i upowszechnianiu polskiej ofensywnej myśli zachodniej, odwołującej się do tradycji Polski piastowskiej⁷, spotykamy się niemal wyłącznie wśród hołdujących ekstremistycznie pojmowanym zasadom ideologii integralnego nacjonalizmu, w miarę upływu czasu coraz bardziej bliskich ideologii etnonacjonalizmu, członków Stronnictwa Narodowego i pozostałych grup politycznych „oboazu narodowego” oraz jego sympatyków. I gdyby do tej agresji nie doszło, nie doszłoby też do zwiększenia w latach wojny do tak znacznego społecznego zasięgu haseł „powrotu na ziemię piastowskie” i do opowiedzenia się zdecydowanej większości polskich środowisk politycznych w kraju i na wychodźstwie za wysiedleniami ludności niemieckiej. Żaden historyk nie może pomniejszać współodpowiedzialności Polski za hekatombę od dawna żyjącej na tych ziemiach ludności niemieckiej, żaden jednak, tak polski, jak i niemiecki, analizujący ówczesne wobec niej poczynania władz polskich i zachowania przybywających na te ziemie polskich osadników i przesiedleńców, ani na moment nie może zapominać, że proces kataklizmowych wydarzeń lat 1939–1947 został zapoczątkowany niemiecką agresją na Polskę, wysiedleniami ludności polskiej z ziem włączonych do Rzeszy i podejmowanymi przeciw niej – od pierwszych dni wojny – działaniami eksterminacyjnymi.

W roku 2006, po ponad półwieczu od jałtańskich i poczdamskich decyzji zwycięskich mocarstw koalicji antynazistowskiej, w całkowicie odmiennych od dominujących wówczas w Europie i w świecie klimatach politycznych i ideowych, z dużą łatwością (moim zdaniem, ze zbyt dużą) przychodzi zarzucanie ówczesnym politykom abstrahowanie od wielu wartości ogólnoludzkich, między innymi rozstrzyganie szeregu bardzo złożonych konfliktów między narodami za pomocą rozwiązań ekstremalnych: przesiedleń milionów Niemców i Polaków oraz dziesiątków tysięcy Ukraińców, a historykom, dążącym do traktowania przeszłości ziem nowych, objętych granicami państwa polskiego nie po jego odrodzeniu w 1918 r., a dopiero w roku 1945, jako niewątpliwie nierozłącznej części wielowątkowych dziejów państwa i narodu polskiego, prezentyzmu. Sądzę, że bardzo wielu aktywnych obecnie uczestników życia publicznego, w tym także historyków, w zbyt małej mierze bierze pod uwagę, że sztucznie często w latach czterdziestych–osiemdziesiątych XX w. kreowana genealogia teraźniejszości mieszkańców „Ziem Odzyskanych” (mająca dowodzić trwałości ich związków z „macierzą” („*tronem etnicznych ziem polskich*”, z historyczną Wielkopolską i Małopolską), w miarę upływu czasu zaczęła, jak się zdaje – zwłaszcza w wypadku młodych pokoleń

⁷ Zob. przede wszystkim: M. Mroczko, *Polska myśl zachodnia 1918-1939. (Kształtowanie i upowszechnianie)*, Poznań 1986; Z Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002.

Polaków, dorastających i wyrastających w powojennej, narodowo niemal jednorodnej Polsce – w największym stopniu określać wymiar genealogii przyszłości⁸. Wielu z wywodzących się z tych pokoleń historyków, bardzo niekiedy krytycznie oceniając znaczną część dzieł powojennej historiografii polskiej dotyczącej dziejów Pomorza, Śląska, Mazur i Warmii, formułując – nie bez podstaw – pod adresem niektórych ich autorów zarzuty myślenia ahistorycznego, prezentyzmu i ulegania presji bieżących potrzeb politycznych, moim zdaniem nie dostrzega, że i prezentowane przez nich ujęcia tych dziejów nie są niejednokrotnie wolne od takich samych słabości. Prezentyzmu najczęściej mimowiednego, determinowanego postrzeganiem przez nich tych regionów jako całkowicie swojskich, równie sobie bliskich jak Wielkopolska, Kujawy, Mazowsze i Małopolska. Ci, którzy urodzili się, kończyli studia i zaczęli uczestniczyć w życiu publicznym na północnych i zachodnich ziemiach Polski, od 1945 r. przez wiele lat zwanych „Ziemiemi Odzyskanymi”, zapewne więcej uwagi poświęcają ich przeszłości (przede wszystkim powstałym ongiś, tak przed wiekami jak tuż przed wybuchem II wojny światowej, budowłom i dziełom sztuki świeckiej i sakralnej), niż zwykła była to czynić ogromna większość ich dziadów i ojców, przybyłych na te ziemie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX stulecia zza Buga bądź dorzecza Wisły i Sanu. Wnuki i synowie często negatywnie oceniają liczne do przełomu politycznego lat 1989–1990 prace, w których niemiecka, czeska i skandynawska przeszłość tych ziem była traktowana marginalnie i w sposób uproszczony, ale równie często „zapominają” o całkowicie odmiennej genealogii teraźniejszości w Polsce powojennej, nie tylko roku 1945, ale i 1989 r., na ziemiach przez zdecydowaną większość dziejów narodu i państwa polskiego tworzących trzon polskiego terytorium narodowego (przez sąsiadów i większość zewnętrznych obserwatorów najczęściej postrzeganego jako jedyne niewątpliwie polskie), i innej genealogii teraźniejszości na tych, które w czasie obejmowania ich przez Polskę obejmowane były mianem „Ziem Odzyskanych”. Przede wszystkim bowiem na nich doszło w Polsce powojennej do zmian, które nosiły charakter przełomowych⁹, do powstania na nich w następstwie kataklizmowych wydarzeń diametralnie odmiennych układów politycznych, kulturowych i społecznych od istniejących do końca II wojny światowej. Pewnie, i na tych ziemiach, na kształtującą się po roku 1945 genealogię przyszłości, oddziaływała odleglejsza ich przeszłość. Polityczna, w pierwszych kilku dziesięcioleciach powojennych postrzegana była prawdopodobnie przez gros nowych ich mieszkańców,

⁸ Por. G. Labuda, *Zadania i cele poznawcze syntezy historii Polski od prawniku do współczesności*, s. 9-12.

⁹ Można wprawdzie powiedzieć, że niemal analogiczny charakter nosiły wydarzenia, do których w latach 1944-1947 doszło na zaanektowanej przez ZSRR zabużańskiej części terytorium państwa polskiego, ale zasięg zmian ludnościowych był na nim chyba mniejszy.

tak przesiedleńców, jak i osadników¹⁰, jako całkowicie im obca i wroga, sprzyjająca utrzymaniu się lęków o przyszłość, o to, czy nie zostaną ponownie zmuszeni do opuszczenia mieszkań i miejsc pracy. Znacznie słabszy wpływ, zwłaszcza w pierwszych kilkudziesięciu latach, na kształtowanie się powszechniejszych wyobrażeń o przeszłości tych ziem – jak można sądzić – wywierała możliwość korzystania z efektów bardziej na nich zaawansowanych procesów modernizacyjnych. Mimo zniszczeń czasów wojny, powojennych dewastacji i rabunków (sowieckich – na ogół usankcjonowanych postanowieniami wielkich mocarstw i wymuszonymi na sprawujących ster rządów w Polsce komunistach ustępstwami, dotyczącymi polskiego udziału w reparacjach wojennych), ułatwiających przesiedleńcom i osadnikom korzystanie w domach i w gospodarstwach rolnych z udogodnień stwarzanych przez postęp techniczny, wcześniej wielu z nich w ogóle nieznanych.

Nie potrafimy dać w miarę prawdopodobnych odpowiedzi na pytania, jaki wpływ te tchnące prezentyzmem, odwołujące się do zamierchłej przeszłości ujęcia dziejów włączanego w 1945 r. na mocy decyzji poczdamskich do Polski Pomorza Zachodniego, w kraju do lat osiemdziesiątych XX w. dominujące¹¹, wywierały na wyobrażenia i zachowania nowych w ogromnej większości ich mieszkańców. W pierwszych kilkunastu latach najprawdopodobniej znikomy. Jednak w miarę upływu czasu – jak można sądzić – pogląd o „naturalności powrotu Polski nad Bałtyk, Odrę i Nysę Łużycką” zyskiwał na popularności. Z roku na rok zwiększał się wśród nich odsetek urodzonych na tych ziemiach. Dzieci i wnuki przesiedleńców z ziem wschodnich Polski odrodzonej 1918–1939 mogły nawet podzielać oburzenie swych ojców i dziadów, wyzutyk z siedzib rodzinnych, ale czy chciałyby zamienić znane sobie warunki życia w Olsztynie, Gdańsku czy w Szczecinie, na te wspomniane w domach rodzinnych z Baranowicz, Nowogródka czy nawet Wilna? Do upowszechniania przekonań o naturalności objęcia przez Polskę granicami wszystkich ziem pomorskich i śląskich przyczyniał się nie tylko upływ czasu, sprzyjający przyzwyczajaniu się do nowych warunków życia, ale także

¹⁰ Były to – czego znaczna część badaczy dziejów Polski po II wojnie światowej nie bierze w dostatecznym stopniu pod uwagę – przynajmniej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., dwie znacznie się różniące zbiorowości. Upraszczając problem, można powiedzieć, że tworzący pierwszą, okolicznościami lub wyraźnym przymusem zmuszeni do opuszczenia swych ojczyzn po wschodniej stronie nowej granicy polsko-sowieckiej, czuli się wygnancami, podczas gdy drudzy, wywodzący z „trzonu ziem polskich”, decydowali się zamieszkać na Śląsku, Pomorzu czy Mazurach, gdyż mieli tam możliwość poprawy codziennych warunków życia materialnego, a nierzadko również szybkiego zdobycia wyższej pozycji społecznej.

¹¹ Nie tylko w kraju. Z odwoływaniem się do „argumentacji” historycznej, jako uzasadniającej prawa Polski do granicy na Odrze – Nysie Łużyckiej, spotykamy się również w wielu wypowiedziach tych członków polskich środowisk emigracyjnych, które podkreślały niezbywalność jej praw do granicy ustanowionej traktatem ryskim roku 1921.

popularyzowany w szkołach i większości kościołów, w czasopiśmie, dziesiątkach tysięcy broszur propagandowych i wielu utworach literackich zasób informacji o dziejach Polski Piastów. Stopień ich znajomości, podobnie jak w ogóle dziejów Polski, był (i dotąd pozostaje) niewielki, a akceptacja poglądu o naturalności granicy na Odrze – Nysie Łużyckiej nie musiała iść przecież w parze z gotowością rezygnacji z ziem położonych na wschód od nowej granicy polsko-sowieckiej.

Zapewne tacy, którzy byli skłonni zawierzyć propagandzistom, przekonującymi, że są oni w prostej linii sukcesorami zamieszkujących przed wiekami ziemie pomorskie i śląskie Słowian, pozostawali nieliczni. Jednakże o wielu przybyłych na te ziemie, zwłaszcza już na nich urodzonych i wyrosłych, można chyba powiedzieć, że taki pogląd ułatwiał im przystosowanie się do nowej dla nich sytuacji. Członkowie środowisk opiniotwórczych, nierzadko absolwenci studiów historycznych, starający się przetrząsnąć pomost między odległą w czasie Polską piastowską i im współczesną, drugiej połowy dwudziestego stulecia, nie zawsze mogli konsekwentnie przyczynić się do likwidacji żywionych przez nowych mieszkańców tych ziem lęków, zbyt bowiem często wyolbrzymiali niebezpieczeństwa, jakie terytorialnemu status quo w Europie niesie rewizjonizm niemiecki, i wzrostu poczucia „swojskości” (m.in. stopniowemu nabieraniu przez nich przekonania, że krajobraz nowych siedzib jest im niemal równie, a członkom młodszych pokoleń – bardziej bliski od krajobrazów utraconych na wschodzie ojczyzn ich dziadów i pradziadów) – jednak jak się wydaje – w niemałym stopniu przyczynili się do przyzwyczajania się do nowego otoczenia i nowych warunków codziennej egzystencji.

I – jak sądzę – z roku na rok wzrastał odsetek uważających się za pełnoprawnych obywateli tych ziem, mieszkańców ukształtowanych na nich po 1945 r. ich nowych „małych ojczyzn” (w większości narodowo jednorodnych), traktujących znajdujące się na nich zabytki już jako „swoje”. Użyłem cudzysłowu, gdyż w dość wielu wypadkach mamy do czynienia ze znaczną nieokreślonością terminu „swój”. Całkowicie „swojskimi”, bez zastrzeżeń akceptowanymi przez aktualnych ich mieszkańców obiektami, są najczęściej budowle sakralne (m.in. na skutek przejścia już w latach 1945–1946 zdecydowanej ich większości, także luteranckich). Jednakże coraz częściej za „swoje” zostają uznane budowle świeckie, także świadczące o dużej na ziemiach pomorskich długotrwałości władztwa prusko-niemieckiego. A w ostatnich kilku latach spotykamy i takich miłośników przeszłości tych ziem, którzy – przynajmniej werbalnie – wyrażają gotowość traktowania go jako części swojej przeszłości, m.in. pruskiego aresztu w Gdańsku.

Można by tego rodzaju działania uznać za naturalne, za całkowicie zracjonalizowane, gdyż sprzyjające umocnieniu więzi obywateli z instytucjami państwa, również z organami przemocy. Sądzę jednak, że te coraz częściej w ostatnich kilkunastu latach spotykane na Pomorzu próby traktowania znacznej części dzie-

dzictwa brandenburskiego, krzyżackiego i prusko-niemieckiego jako części polskiego dziedzictwa, nie są na ogół przemyślanymi. Noszą moim zdaniem w gruncie rzeczy podobny charakter do tych, których – w dobie PRL – celem było pomniejszenie niemieckiego dziedzictwa kulturowego.

W publikowanych po przełomie politycznym lat 1989–1990 pracach dotyczących dziejów Pomorza, zwłaszcza najnowszych, ahistoryzm gości niemal tak samo często jak przed kilkudziesięciu laty. Nie można przy tym wykluczyć, że pojawiające się obecnie propozycje ujęć prezentystycznych wywrą większy wpływ na kształtowanie powszechniejszej świadomości historycznej Polaków od tych sprzed kilkudziesięciu i kilkunastu lat. O tamtych odbiorca większości ambitniejszych opracowań historycznych był dość często uprzedzany. „*W rezultacie przedmiotem Historii Pomorza – pisał w momencie oddawania pierwszego jej tomu do druku, w Przedmowie do niej Gerard Labuda – są dzieje miejscowej ludności bez względu na jej narodowość i jej różnorodną przynależność polityczną. Nie lekceważąc niczyjego dorobku, staraliśmy się jednak ze szczególną starannością wydobyc działalność Pomorzan, jako zachodniosłowiańskiego odgałęzienia jednego z licznych plemion polskich, i Prusów jako odgałęzienia jednego z licznych plemion bałtyjskich; nie mniej uwagi poświęciliśmy ukazaniu więzi łączących oba te plemiona z resztą ziem polskich, wskazując zarówno na procesy integracyjne, jak i dezintegracyjne w stosunku do tworzącego się przez wiele wieków narodu i państwa polskiego. Doceniając również w pełni rolę innych narodowości w rozwoju dziejów Pomorza, pragnęliśmy doprowadzić do obiektywnego zrównoważenia wkładu każdej z uczestniczących w tym procesie narodowości, tendencyjnie zniekształcanego w interesie narodowości niemieckiej przez nacjonalistycznie nastawianą historiografię niemiecką, dominującą nad obrazem historii Pomorza w XIX i na początku XX wieku*”¹².

W latach czterdziestych–sześćdziesiątych wśród dostrzegających nieodzowność walki z ujęciami „*nacjonalistycznie nastawionej historiografii niemieckiej*” zawodowych, dobrze w większości wykształconych historyków polskich, jak można sądzić, przeważali zdający sobie sprawę, że muszą uwzględniać utilitaryzm polityczny. Nie tylko i nie głównie dlatego, że do tego ich skłania realizowana wówczas przez PPR i PZPR „*polityka historyczna*”. Także (a może nawet przede wszystkim) dlatego, że sami eksponowanie wspólnoty dziejów wszystkich ziem uznanych przez siebie za pomorskie traktowali jako patriotyzmem motywowany wymóg chwili. Oba przyświecające im wtedy główne cele: przyczynianie się do zakorzenienia w nich przesiedleńców i osadników, uznania przez nich za uczuciowo sobie jednakowo bliskie, za równie „*swojskie*” Pomorze Gdańskie i Szczecińskie¹³,

¹² *Historia Pomorza*, t. I do roku 1566..., s. 8-9.

¹³ Wielu obecnych historyków Pomorza zdaje się nie brać pod uwagę, że nie tylko w potocznej, przed wybuchem II wojny światowej kształtującej się żywiłowo tradycji polskiej, ale także w

i dawanie „oporu” rewizjonizmowi niemieckiemu, można uznać za jednocześnie przez nich akceptowane (zasługujące na akceptację) i na nich wymuszane. By stwierdzić, która ze wspomnianych przesłanek wywierała większy wpływ, musielibyśmy o niemal każdym z historyków Pomorza, podobnie też Śląska, opracować pełną biografię, przez niektórych z nas obejmowanym mianem psychobiografii.

Prezentyzm w ujęciach dziejów sprzed lat znajdował swój podstawowy wyraz chyba najczęściej w ograniczonej uwadze dziejom większości ziem pomorskich w XVI – pierwszej połowie XX w., w eksponowaniu antypolskiej (i utożsamianej z nią antykaszubskiej) polityki niemieckiej oraz w poświęcaniu szczególnej uwagi przebiegowi powojennych procesów osadniczych. Obecnie – w minimalizowaniu roli nacjonalizmu niemieckiego i przedstawianiu dzikości zachowań działających na tych ziemiach czerwonooarmistów. Zdarza się, czasami dobrym historykom, „zapominać”, że bez zwycięskich ofensyw Armii Czerwonej wiosną 1945 r. i stanowisku zajętymi przez Józefa Stalina w Poczdamie nie doszłoby do objęcia polskim władztwem Pomorza Zachodniego. A uznanie tego nie koliduje z przyjęciem negatywnych ocen zachowań żołnierzy tej armii. Musimy mieć na uwadze zarówno ich bestialstwo, „rekwizycje” sowieckie, dyktat sowiecki, jak i to, że w dziejach polskiej państwowości nie było „czarnej dziury”. Gdyby była, to czy dziś Szczecin byłby polskim miastem.

tej świadomie przez uczestników środowisk opiniotwórczych (zob. m.in.: J. Smoleński, *Morze i Pomorze*, Poznań b.r.w.; K. Górski, *Pomorze wczoraj i dziś*, Lwów 1934) pojawia się niemal wyłącznie „Polskie Pomorze”, utożsamiane z Gdańskim, z Prusami Królewskimi, a na przełomie XIX i XX w., w latach konkretyzacji polskich aspiracji terytorialnych. Sam, w momencie przybycia w 1955 r. z nakazem pracy do Gdańska, tę część ziem pomorskich postrzegałem jako sobie równie bliską jak Małopolska i Mazowsze. A i później tylko ją traktowałem jako trwały generalnie element podstawowego polskiego terytorium narodowego,